

PLANETA SAA

Tom 3

PUSTYNYNIA



SPÓŁKA AUTORSKA: Zabijgniew Jeż & Spółka

zabijgniew-spa.pl

jez@zabijgniew-spa.pl

PLANETA SAA

Tom III

Pustynia

Copyright © by Zabijgniew Jeż & Spółka, Oyten 2015
All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży zgodnie z Regulaminem Wydaje.pl

Autor
Zabijgniew Jeż & Spółka

Opracowanie graficzne
Spółka & Zabijgniew Jeż

Korekta
Alicja Wilk

Tytuł e-booka
Pustynia

Wydanie
Pierwsze, 2015

Tytuł cyklu
PLANETA SAA

Dystrybucja
e-mail: jez@zabijgniew-spa.pl
www.zabijgniew-spa.pl

Już się ukazały:

Prolog: *Solon, Fridom, Kadeci*
Tom I *Rzeka i Wyspa Kaktusa*
Tom II *Rzeka i wschodni brzeg*
Tom III *Pustynia*

W przygotowaniu:

Tom IV *Wakany*



Spis treści:

ROZDZIAŁ 1 Wakan.....	5
ROZDZIAŁ 2 Gadarowie	28
ROZDZIAŁ 3 Karakdor.....	67
ROZDZIAŁ 4 Kados.....	102
ROZDZIAŁ 5 Przełęcz Dali	121
ROZDZIAŁ 6 Opiekunowie	217
Indeks postaci i nazw.....	255

ROZDZIAŁ 1 Wakan

Gero	– mistrz zreformowanych wyznawców Miłosiernego.
Wakan	– Gniazdo Wielkich Matek.
Wakas	– gubernator kopalni soli.
Ibola	– młody Pazygan.
Wasuma	– zboże pozyskiwane na obszarze Krainy Fortów.
Wrota Darchańskie	– wejście do skarbców.
Gero	– umiarkowany przywódca nawiedzonych, Mistrz Nowej Drogi.
Ema	– uczeń Gero.
Grzybiarze	– inna nazwa kanibali.
Pani	– żona Nadara.

Przez zamknięte powieki przeświecało przeraźliwie ostre światło. Dan zacisnął je silniej i po ustaniu bólu przekręcił głowę na bok. Ostrożnie rozchylił oczy, nic nie widział. Ponowne przymknięcie i otwarcie dostroiło źrenice do panujących ciemności. Z mroku cienia wyłoniły się niewyraźne kształty. Zwiadowca skierował wzrok w kierunku ciepła, był to otwór w stropie z częścią tarczy słonecznej.

Przez jego głowę przebiegła myśl. – Gdzie jestem?! Dlaczego tu? Co ja robię?! – Zaczął szukać odpowiedzi na te pytania. – Jestem Dan!, ...zwiadowca, ...absolwent Akademii Floty, ...Planeta Saa, ...południowa pustynia, ...korweta. – Dotarło do niego, że spadł i przeżył. Ocenił wysokość upadku na ponad dwadzieścia metrów. – Żyję, ...dlaczego?! – skierował wzrok na otoczenie... – Tak, lina asekuracyjna, plecak oraz zwały piasku.

Uniósł rękę do twarzy, przez jego kręgosłup przeszła fala bólu, która szybko opadła. Po chwili strachu stwierdził, że nie ma trwałych uszkodzeń, kości całe i mimo uczucia ogólnego rozbicia był nadal sprawny. Podparł się rękami, usiadł płasko na piasku i ponownie uniósł rękę do twarzy, przetarł ją. Popatrzył na dłoń, była skrwawiona, jednak ponowny ruch upewnił go, że już nie broczy.

Przekręcił się na kolana, nadal podparty wyczekał na wyrównanie ciśnienia krwi w mózgu. Po kilku głębokich oddechach stanął na nogach, po trzech krokach znalazł się na kamiennej podłodze. Odpiął linkę asekuracyjną i zaczął ją zwijać, równocześnie w ten sposób przyciągając zasobnik plecakowy. Pobieżna inspekcja wykazała zerwaną lewą szelkę.

Dan otworzył zasobnik i wyciągnął podręczne źródło światła, po jego włączeniu zaczął oświetać otoczenie. Znajdował się w dużej kamiennej hali, której krzyżowe sklepienia podparte licznymi kolumnami unosiły się na znacznej wysokości. Pobieźna lustracja pozwoliła zlokalizować liczne okrągłe świetliki, przesłonięte prawdopodobnie nawianym pyłem. Do Dana dotarło, że wpadł do środka hali przez jeden z nich, który zapadł się wraz ze zwałami piasku i dodatkowym obciążeniem w postaci masy ciała zwiadowcy.

Skoncentrował się na podłodze i przemiótł ją snopem światła, poszukując ścian. Otoczenie zawierało liczne masywne filary wykute w litej skale. Jego wzrok przyciągnął rząd reprezentacyjnych kolumn, po wejściu między nie, dostrzegł drogę, szlak prowadzący w głąb kompleksu.

Zwiadowca podjął marsz. Po kilkudziesięciu krokach dotarł do szerokiej kaskady schodów, stojąc przed nią, starał się światłem spenetrować swoją przyszłą trasę. Środek był wolny, rozpoczął podejście, przystając co parę stopni i rozpraszając mrok latarką. Schody tworzyły układ trapezu, boczne ściany z każdym krokiem przybliżały się. W pewnym momencie dotarł do rozległego podestu, przystanął i podjął obserwację.

Latarka oświetliła przykurczone postacie, ich bezruch niósł zapowiedź śmierci. Dan przestawił reflektor na szerszy strumień, który ukazał całą grupę, zarówno z lewej jak i z prawej strony. Gdy skierował snop światła w górę, dostrzegł postać siedzącą na tronie, od razu uderzył go patos przekazu. Nie miał najmniejszej wątpliwości, kim kiedyś była ta osoba. Patrzył na truchło Królowej, a właściwie Wielkiej Matki.

Dan skrócił dystans, by móc dokładniej oświetlić detale. Tron znajdował się na mniejszej platformie, do której prowadziły wąskie, ostro piętrzące się schody. Stojąc na kolejnym podejściu, jeszcze raz poszerzył strumień światła reflektora, który teraz oświetlał całą grupę postaci przyległych do Królowej Matki. Wielka Władczyni zasiadała na tronie w pełni swojego majestatu. Odziana była w inkrustowany półpancerz, jej głowę zdobił hełm-korona. Do lewej strony tronu przymocowana była włócznia z zawieszoną, tuż poniżej ozdobnego grota, paradną tarczą. Po prawej stronie stał oparty sajdak łuku wraz z kołczanem. Dłonie Królowej w władczym geście przylegały do klingi miecza opartego na płask o poręcz siedzenia.

Po obydwóch stronach tronu na niskich ozdobnych taboretach siedziały kolejne postacie w paradnych strojach będących mieszaniną zbroi i szat. Każda z postaci w prawej dłoni trzymała ozdobny kubek, zaś plecy opierała o kamienną ścianę. Mimo że niektóre naczynia powinny wypaść z trzymających je dłoni, nadal pozostawały w nich.

Dan podszedł do najbliższej postaci. Ujął kubek, był przyklejony żywicą do dłoni. Zwiadowca powrócił na środek schodów i wspiął się pod tron. Ujął miecz, dłonie Królowej uniosły się razem z nim, odłożył klingę na miejsce. Schylił się po łuk i kołczan, podniósł je i przewiesił przez plecy. Schodząc w dół przyglądał się kolejnym postaciom. Na niższych podestach śmierć zadano w mniej wyrafinowany sposób. Prawdopodobnie jedynie Wielka Matka umarła w sposób naturalny, a pozostałe osoby postanowiły jej towarzyszyć w ostatniej drodze.

U stóp schodów Dan odwrócił się. Dotarło do niego, że ma do czynienia z mumiami sprzed tysięcy lat, by się upewnić, przekręcił reflektor latarki na światło skupione. Oświetlił twarz najbliższej postaci, widok potwierdził jego przypuszczenie. Zaczął szukać powrotnej drogi między kolumnami i skalnymi filarami, gdy zauważył refleksy świetlne pochodzące od sztucznego światła. Równocześnie odezwał się komunikator swoim natarczywym dźwiękiem. Dan ujął go w dłoń.

– Gdzie jesteś? Co z tobą? – usłyszał znajomy głos technika.

Zwiadowca wziął głęboki wdech i odpowiedział. – Spokojnie, AKar, żyję. Wszystko w porządku. Wracam, kieruję się na światła, zaraz będę przy nich.

– Zniknąłeś na parę godzin. Iboła narobił szumu – informował technik.

– Dobrze zrobił. Wpadłem do podziemnego kompleksu hali, prawdopodobnie dawnego gniazda Wielkich Matek. Straciłem przytomność, po odzyskaniu zacząłem szukać drogi wyjścia.

– Zrozumiałem. Teraz musisz uspokoić Ibolę i Krosa.

– Kończę, doszedłem do otworu, potrzebuję dwóch rąk – oznajmił Dan.

– Powodzenia.

– Dziękuję.

Dan po dotarciu do hałdy piachu, pod otworem załamanego świetlika odnalazł swój plecak, dopiął do niego kołczan i sajdak z łukiem. Prowizorycznie spiął urwaną szelkę i dysponując już obiema rękami, podjął marsz po zwałach sypkiej materii na wierzchołek. Dotarł do zwisającej drabinki sznurowej wypuszczonej z kokpitu transportowca XL, udekorowanej kilkoma pomocniczymi reflektorami i wymontowaną kamerą. Stanął przed nią i ujął w swoje ręce, nakierował jej obiektyw na swoją twarz. Światła w potwierdzeniu zaczęły pulsować.

– Wracam! – zapewnił zwiadowca.

Dan ujął w dwie dłonie szczeble i zaczął powolną wspinaczkę, w myślach wyrażając nadzieję, że Iboli nie przyjdzie do głowy pomysł włączenia wyciągu drabinki. Mogłoby to, teraz doprowadzić do jego ponownego upadku, gdyby nie został wyłączony w odpowiednim momencie. Po dotarciu do wysokości kokpitu napotkał przyjaźnie wysuniętą rękę gotową do pomocy i przepełnioną radością oraz ulgą twarz młodego Pazygana. Dan podał mu swój plecak, następnie już sam samodzielnie wszedł do kabin.

Gdy zajął miejsce w fotelu pilota, Ibola rzucił pytanie. – Gdzie byłeś?

– W objęciach Wielkich Matek – odpowiedział Dan z nikłym uśmiechem na twarzy.

– Nie mów tak! ...To by oznaczało twoją śmierć – oburzył się Pazygan.

– To one są martwe. Dość gadania – uciął Dan. – Zajmijmy się naszymi sprawami, drabinka nadal jest w otworze, nie możemy jej normalnie zwinąć z tymi kablami i światłami.

– Zrobiłem tak jak AKar mówił – tłumaczył nadal wyraźnie zdenerwowany Ibola.

– W porządku. ...Jestem z ciebie bardzo zadowolony. Zaliczyłeś okres próby, nie masz już zobowiązań wobec Krosa i mnie, wyrównałeś rachunki... Mam dług wdzięczności wobec ciebie, możesz liczyć na moją przychylność.

– Tak jak mówiłem, chcę zobaczyć trochę świata i robić to, co ty – oświadczył zdecydowanie Pazygan.

– W porządku, wracamy do procedur. ...Co z dwoma transportowcami XL? – zapytał Dan.

– Uzupełnione paliwo i odprawione na południe. Sterowanie przejął Xyloks, przypomina o konieczności zamontowania pomocniczego przekaźnika na południowym skraju skalnego ostańca.

– Najpierw doprowadzimy do porządku nasz transportowiec. ...Co z jego ładunkiem?

– Leży w pobliżu kotw, zabezpieczony płachtami przed pyłem. W ładowni umieściłem worki z piaskiem dla wyrównania siły nośnej. Maszt i anteny pomocnicze leżą obok ładunku głównego wraz ze skrzynką wskazaną przez Xyloksa. ...On nie jest człowiekiem! Był za spokojny i to on zarządzał tą sytuacją, jakby się nic nie stało!

Dan skwitował uśmiechem emocje Iboli. – To dobrze, do tego został wyszkolony. To jego praca, opieka w sytuacjach kryzysowych.

Młodzieniec, kręcąc głową, oświadczył. – To nienormalne, zachować taki spokój i wiedzieć, co robić.

– To co? Wolałbyś, żeby spanikował? – pytał zwiadowca.

Ibola zaprzeczył ruchem głowy i skomentował. – Jak pomyślałem, że mogę zostać sam na tej skale pośród morza piasków, to aż przysiadłem ze strachu.

Dan uśmiechnął się wyrozumiale i polecił. – Złap kontakt z Krosem, uspokój go, ja w tym czasie zajmę się transportowcem.

Młodzieniec wzdrygnął się, słysząc imię olbrzyma. – Już się łączę, opieprzył mnie, że cię zgubiłem. Obiecał, że jak cię nie znajdę, to nakarmi mym ciałem sadaki, a one muszą być naprawdę bardzo głodne, by jeść mięso.

Chwilę trwała krzątanina Dana przy doprowadzeniu instalacji transportowca do ładu, brakowało paru śrub i łączek, zostało też trochę zbędnych elementów. Zwiadowca, wiedząc, że w najbliższym czasie XL znajdzie się na lądowisku Wyspy Kaktusa w rękach AKara, nie przykładał się w pełni do naprawy, cały czas myślał o wnętrzu Wakana, Gniazda Wielkich Matek. Po doprowadzeniu do funkcjonalności sondy atmosferycznej, przerwał rozmowę Pazygana z Krosem. Obaj wzięli się za podwieszanie masztu przekaźnika. Ibola nie odstępował Dana na krok. Na propozycję pozostania na prowizorycznym lądowisku odpowiedział, że Kros nadal głodzi sadaki i że nie ma zamiaru skończyć jako pasza dla tych zwierząt.

Przelot nad miejscem upadku Dana, unaoczniał zwiadowcy regularność kolistych miejsc gromadzenia się piasku, pod którymi musiały się znajdować kolejne świetliki, doprowadzające naturalne światło do wewnętrznych hal Gniazda.

Dan przy pomocy Iboli szybko poradził sobie z montażem masztu przekaźnika i pomocniczych anten. Jeszcze nie do końca dopełnił procedury kontrolnej, gdy odezwał się komunikator.

X: Pilna potrzeba natychmiastowego kontaktu z Pakosem Hykesem. Grozi akcją przeciwko Krosowi.

– Więcej szczegółów?! – poprosił Dan.

X: Kros uwolnił czterech niewolników z obozu karawan. Pakos traktuje to, jako naruszenie swojej strefy wpływów.

– Dobrze, połącz mnie z nim. Miejmy zgreda z głowy – zdecydował zwiadowca.

– ...

– Tu Dan, w czym problem?

– Ten idiota znowu narozrabiał!!! ...Uwalnia niewolników z koczowiska karawan. Tym razem nie ujdzie mu to na sucho, wysłano parę oddziałów, by go odnaleźć. Przepytali mnie i wyrobników na wzgórzach.

– Nadal nie rozumiem powodu twojego niepokoju – informował Dan.

Hykes wyraźnie rozemocjonowanym głosem kontynuował. – W ten sposób można zaprzepaścić moje dokonania, mój szpital i ośrodek handlu wodą. Nie będę dłużej tolerował obecności Krosa na obszarze kopalni.

– Nie ma problemu, ma opuścić lądowisko w kilka dni – uspakajał zwiadowca.

– Nie dni! Natychmiast!! ...Jest wyznaczona nagroda za informację o nim i jego miejscu ukrycia. Jest tylko kwestią czasu i znajdzie się chętny informator – ostrzegął rozemocjonowany Pakos.

– Skoro takie są twoje sugestie, to przyspieszymy jego wyjazd – zdecydował Dan.

– Tak i to natychmiast! Trzeba zwrócić tych niewolników do obozu karawan. Ten idiota nie chce mnie słuchać w tej sprawie – skarżył się Pakos.

Dan zmienił nastawienie do rozmówcy, stanowczym tonem oświadczył. – Ludzie to nie rzeczy ani zwierzęta, by je zwracać! Gdy postawili stopę na skalnym ostańcu u Krosa, stali się wolnymi i nikt za moją zgodą nie uczyni z nich niewolników!

Hykes nie ustępował. – Ty też mówisz jak ten idiota!! ...Co znaczy los czterech ludzi w porównaniu z przyszłością setek?!

– Nie masz racji. Każdy człowiek jest ważny i jedynie sam może podejmować decyzje o poświęcaniu swojego życia dla innych – kontrargumentował zwiadowca.

– Bzdura! ...Jesteś takim samym tkliwym idiotą jak Kros!! – Pakos podniesionym głosem dał upust swoim emocjom.

Dan wyciszonym, ale stanowczym tonem zaproponował. – Zakończmy tę rozmowę, bo nic dobrego nie przyniesie.

– Ja jeszcze nie skończyłem!!! ...Mam parę żądań, od których spełnienia uzależniam swoją dalszą współpracę!!

Dan przymknął na moment oczy i po zwłoce lodowatym tonem zapytał. – Słucham?!

Rozemocjonowany Pakos nie wyczuł zmiany nastawienia zwiadowcy, zaczął się ponownie skarżyć. – Xyloks nie chce mi umożliwić kontaktu z grupą mojego ucznia, Porka. Część ozdrowieńców z połamanymi kośćmi odesłano do mnie. Żądam wysłania ich nad Rzekę!

– Czy to wszystko? – zapytał nadal lodowatym tonem Dan.

Hykes nie odpuścił i prawie wrzaskiem zażądał. – Nie!!! ...Bezzwłocznie zakończcie handel z Negrytami! Możecie przekazać lądowisko na skalnym ostańcu w moje ręce, mogę nim zarządzać za pomocą pakos, Hazu i Maku – zasugerował bardziej wyważonym tonem, gdyż sam już uznał, że przesadził w tej rozmowie.

Dan bez cienia emocji poinformował. – Młodzi pakos są wolni, mogę im jedynie przekazać sugestie. Wyznawcy twojego wcielenia Miłosiernego sami wyrzucili komunikator

i sprawiali nam wiele kłopotów, są teraz na jednej z wysepek archipelagu. Nikt tam w najbliższej przyszłości się nie wybiera. Co do reszty spraw, przemyślę je i poinformuję cię o moich decyzjach.

Hykes dał się ponownie ponieść emocjom. – Nie ma czasu! Decyzje muszą być podjęte bezzwłocznie. ...I nie naśmiewaj się z mojego pomysłu wykorzystania idei Miłosiernego do dyscyplinowania wyrobników, w końcu na czymś musiałem zbudować swój autorytet. ...Ci idioci z zachodniego brzegu dostarczyli mi pomysłu wykorzystania ich idola z poprzednich epok. ...Dość tego!! Żądam wykonania moich zaleceń!!!

– Już mówiłem, przemyślę je. – Dan powrócił do lodowatego tonu.

Hykes, prowadząc rozmowę przez komunikator, nie wychwycił kolejnej sugestii zwiadowcy i nieustępliwie kontynuował. – Chcesz rozmydlić sprawę, licząc, że zrezygnuję ze swoich słusznych żądań. Mylisz się! Jeżeli nie zostaną spełnione, przerwę twoją działalność na obszarze kopalni i odetnę cię od dostaw soli. ...Wiesz, że potrafię to uczynić! – zakończył jawną groźbą, po której zapadła dłuższa przerwa w rozmowie.

Dan wypogodził twarz i prawie radosnym tonem oświadczył. – Jestem ci wdzięczny za przekazane ostrzeżenie.... Kończę rozmowę! – bezapelacyjnie zdecydował.

– Ja...!

...

– Xyloks, w najbliższym czasie nie łącz mnie bezpośrednio z Pakosem. Obniżam jego status do biernego elementu naszej struktury. Utrzymuj z nim kontakt werbalny i zwróć uwagę na ewentualne zagrożenie z jego strony dla naszych interesów na obszarze kopalni. Odetnij go od naszych dostaw, przekazaj moje sugestie innym. Połącz mnie z Krosem – zażądał Dan.

X: Już czeka, liczył na twoją rozmowę, chcąc cię uprzedzić o kłopotach z Pakosem.

– W porządku. Łącz – polecił Dan.

– ...

– Nie oddam ich do kopalni!!! – krzyczał olbrzym do komunikatora.

Dan pozwolił sobie na emocjonalny przekaz. – Kros!!! ...A kto mówi o oddawaniu?!

Zapadła chwila ciszy, zakończona już spokojną informacją. – Pakos grozi wojną. Straszycie, że jak odetnie cię od soli, to zmiękniesz.

– Niech straszycie! Jak będzie chciał wojny, to będzie ją miał! ...Na razie, to ja go odciąłem od naszych dostaw. Zobaczmy jak długo wytrzyma. Wodę i ziarno nadal sprzedawaj wszystkim poza Pakosem, resztę, tylko zaufanym. Twórz naszą frakcję na wzgórzach. ...Sam oraz ci uwolnieni, bezwzględnie nie opuszczajcie lądowiska. Pakos szykuje jakieś świństwo,

prawdopodobnie będzie dążył do przejęcia naszej bazy – poinformował spokojnym tonem zwiadowca.

Kros równie wyciszonym głosem informował. – Pytał się o to. ...Liczył, że młodzi pakos wróca, a on, wykorzystując swój autorytet, będzie nimi kręcił.

– Była to jedna z opcji, jakie rozważałem, teraz jestem zdecydowany na Harę – twardo oświadczył Dan.

– Wścieknie się, może doprowadzić nas do konfrontacji z Wakasem – rozumnie ostrzegł olbrzym.

– To, co proponujesz? – zapytał zwiadowca.

– Tak jak ty, Harę. Trzeba wzmocnić lądowisko silną załogą, to nas nie wyprą, można się tu skutecznie bronić. Wakasa nie stać na długotrwałe oblężenie, po krótkim, niekorzystnym dla niego konflikcie będzie nas raczej ignorował. To jego zwykła strategia na kłopoty, z którymi sobie nie radzi. Przygotuję tu wszystkie sprawy na przybycie Hary. ...Co się z tobą działo?! ...Ibola narobił dużo szumu!

– Dobrze zrobił. Miałem kłopoty, ale już po nich. Teraz zajmijmy się głównym powodem mojego pobytu tutaj, czyli wyprawą na południe w celu odnalezienia korwety. Wysyłam transportowiec po paliwo do ciebie.

– Czyli wszystko, zgodnie z rozpisany planem. Ładujemy według wykazu Xyloksa.

– Tak, z wyjątkiem sond L-ek. Wszystkie cztery, do odwołania, krążą nad obszarem Kopalni oraz przyległych szlaków, zarówno Pazygan, jak i naszego do Neru. ...Upředź Mulkara o zaistniałych okolicznościach, na razie nie przerywamy wymiany. ...Jak nasze zasoby w jaskiniach uedu?

– Wystarczą nawet na parę tygodni do podtrzymania wymiany. Każę poganiaczom sadaków zatrzeć ślady prowadzące do jaskiń, stworzyć nowy magazyn na brzegu uedu. ...Strażnicy i żołnierze z kopalni boją się szczeliny, są przekonani że jest pełna jadowitych węży. Jaskinię zachowamy jako magazyn rezerwowi na ciężkie czasy, a górny jako podręczny do bieżącej wymiany – zdecydował Kros.

– Tak zrób, to dobra myśl. – Dan spokojnym tonem zapytał. – Kogo to przyprowadziłeś z obozowiska karawan?

Kros po chwili milczenia odpowiedział. – Czterech moich rodaków, łowców z mgielnych lasów.

Dan przetrwał niuanse bieżącej informacji i skomentował. – To wiele tłumaczy. Nie wyzwolimy wszystkich niewolników z kopalni, ale tych możemy. ...Dogadaj się z nimi.

Pomoc dla ciebie przy budowie mojej bazy do pozysku drewna w zamian za transport do ich krainy i premię płatną w soli.

Kros z ulgą w głosie skomentował. – Właśnie miałem ci to zaproponować. Już rozmawiałem na ten temat z nimi. Wyprowadziłem ich po cichu z obozowiska, na pewno nikt by nie skojarzył mnie z ich zniknięciem, oprócz Pakosa. ...Prosiłem go wcześniej o wykup moich rodaków, odmówił, to zrobiłem to po swojemu. Było cicho w koczowisku do czasu, gdy puszczono w obieg plotkę, że dostarczam świeże ludzkie mięso dla kanibali. Od razu znaleźli się fałszywi świadkowie mojego pobytu w nocy na terenie obozowiska. Potem następni, którzy widzieli jak ciągnąłem na sznurze czterech niewolników. Niewiele brakło, bym poszedł i zabił Pakosa, ale wtedy ty zniknąłeś, stwierdziłem, że dość mamy bieżących kłopotów.

Dan bez wahania oświadczył. – Dobrze zrobiłeś! Pakos chciał cię usunąć z naszego lądowiska, by go przejąć. W ten sposób bylibyśmy od niego zależni w handlu solą, mógłby dyktować swoje warunki, ale przedobrzył, za mocno naciskał. Jego gra stała się zbyt czytelna i teraz możemy się zabezpieczyć. Rozpoznaj nastroje wśród wyrzutków, czy jest możliwy dalszy handel z nimi. Może znajdziemy jakiś teren zdalny do dyskretnej eksploatacji. Jesteś na miejscu, to rusz głową. Kontakt przez Xyloksa. Gdy zejdziemy w głąb komór Wakana, pod ziemią łączność będzie przerwana.

- Uważaj na siebie, a ja tu zadbam, by Pakos nie był zbyt zadowolony.
- Kros, bez przesady! Zachowaj umiar!! – mitygował Dan.
- Nie obawiaj się. Nie pobiegnę do niego z gnatem – skomentował ze śmiechem olbrzym.
- Liczę na twój rozsądek łowcy. Koniec przekazu.

Dan, stojąc dłuższą chwilę, analizował bieżącą sytuację na obszarze kopalni soli. Gdy już wszystko poukładał sobie w głowie, nawiązał kolejno kontakt z AKarem i Harą. Po dłuższych uzgodnieniach schował komunikator i rozejrzał się po prowizorycznym obozowisku.

- Ibola, transportowiec gotów?! – zapytał stanowczym tonem.
- Już od dawna, ale nie chciałem ci przeszkadzać – odpowiedział już uspokojony Ibola.
- To go wyprowadzaj z ręcznej konsoli – zażądał Dan.
- Już to robię! – energicznie zapewnił młody Pazygan.

W czasie manewrów transportowcem Dan spojrzął na słońce, w pierwszej chwili nie potrafił określić pory dnia, wnioskując jednak z temperatury, stwierdził, że jest późny wieczór. Zerknął na płaskie wzniesienie nad podziemnymi halami Gniazda Wielkich Matek.

Postanowił ich penetrację odłożyć do jutra rana. Przywołał Ibolę, obaj zajęli się rozbijaniem obozowiska na płaskiej przestrzeni skalnego ostańca.

Następnego dnia Dan obudził się z brzaskiem wschodzącego słońca. Przyjemny chłód nie zachęcał do zbyt szybkiego działania, lecz po kilku przeciągnięciach wstał, zaczął sprawdzać swoją motorykę. Stawy i ścięgna nie sprawiały bólu, podobnie mięśnie i kości. Kolejny raz w życiu udało mu się umknąć spod łapy śmierci. Otworzył konsolę, sprawdził łączność, była w porządku zarówno z lądowiskiem Krosa jak i na kierunku południowego rajdu zespołu dwóch sond XL z podwieszonymi dwoma parami L-ek. Zerknął na Pazygana, który nadal spał. Dan zajął się więc śniadaniem.

Odgłosy i zapach kawy obudził Ibolę, który ze zdziwieniem popatrzył na zwiadowcę, a potem na blizny na swoich przegubach.

– W porządku. Nie wiem, co ci się śniło, ale jesteś tu ze mną na skalnym ostańcu wśród morza piasków – zapewnił Dan.

– Całe szczęście! Myślałem, że po przebudzeniu będę musiał rąbać sól w kopalni – informował roztrzęsionym głosem Pazygan.

– Za parę dni zapomnisz o tym.

– Co dziś robimy? – zapytał Ibola.

– Czekamy na kolejny transport paliwa, ale w międzyczasie będziemy mieć dużo pracy.

– Od czego zaczynamy?

– A od czego zaczyna Flota dzień? ...Od śniadania!

– Śniadanie rozumiem, reszty nie za bardzo.

– Pytania tego typu adresować do nieżywego Xyloksa – polecił Dan.

Ibola zamyślił się, po czym oświadczył. – Przekonałeś mnie, musi być człowiekiem, skoro sobie tak dobrze radzi.

– Cieszy mnie to – wyraził zadowolenie Dan. – Jeśli się pospieszysz, to przed upałem zdążymy odwiedzić Wielkie Matki.

– Może zostawmy je w spokoju – lękliwie zaproponował młody Pazygan.

Dan roześmiał się i stanowczo orzekł. – Po wczorajszym zaproszeniu?! Nigdy w życiu!!

– To one cię zaprosiły?!

– A jak nazwiesz to otwarcie drzwi, a właściwie okna? – zapytał z przekorą zwiadowca.

– Może masz rację, ale nie spieszno mi do tych kobiet.

– Nie masz się czym martwić, myślę, że te babcie mają po parę tysięcy lat.

– Tak dużo? – zapytał Ibola z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma.

– Tak i cała złość już się z nich ulotniła, na pewno z utęsknieniem czekają na odwiedzinę.

- W takim razie z chęcią je zobaczę i popatrzę im w oczy.
- Śpią i śnią o minionych czasach, a powieki mają zamknięte. Chyba dla swojej zachcianki nie będziesz ich otwierał na siłę – przekornie zapytał Dan.
- Nie jestem natrętem. Skończyłem, możemy ruszać – oświadczył Ibola.
- Przygotowałem ci pakunek do niesienia, ale zacznijmy od ustalenia zasad.
- Słucham.
- Na płaskowyżu nie wychodzisz przede mnie, idziesz po moich śladach, zachowując dystans.
- Logiczne, nie chcę wpaść do jakiejś dziury – skrzywił się Ibola. – Na pewno jest tam ich więcej.
- Patrz, obserwuj, ruszaj głową, wykonuj tylko przemyślane ruchy – uczył Dan.
- Dostosuję się do twoich zaleceń.
- To rozpoczynamy marsz – zarządził zwiadowca.

Dan i Ibola udali się na mały płaskowyż rozciągający się nad główną płaszczyzną skalnego ostańca. Próg skalny pokonali sprawnie i znaleźli się na płaskim wierzchołku. Dan szybko zlokalizował zdradliwe, koliste obszary, wytyczył bezpieczną trasę do zapadniętego świetlika.

Zwiadowca przewiązał liną Ibolę, przypominając mu o konieczności zachowania dystansu. Po dojściu do celu schylił się po saperkę, którą odnalazł na brzegu leju. Musiał ją odrzucić w ferworze walki w piasku. Rozglądając się po okolicy, znalazł wystające skalne podłoże, wyciągnął z pakunku Iboli przyrząd do kotwienia. Wstrzelił dla pewności dwie szpilki, założył szkle, wplótł liny do zaczepów. Wypatrzył kolejne podobne miejsce z drugiej strony świetlika, udał się do niego okrężną trasą. Dokonał podobnych czynności, w ten sposób uzyskał poziomą asekurację. Usadził Ibolę na skraju leju z komunikatorem w rękę, zaś sam wpiął karabinek osobistej asekuracji w poziomą.

Dan ostrożnie zaczął wchodzić na krawędź osuwiska, nogi się zapadały, lecz piasek już uzyskał stabilizację statyczną. Będąc bliżej otworu, użył saperki, paręnaście jej ruchów znacznie ulżyło świetlikowi, spuszczać na dół parę ton piachu. Gdy pod nogami poczuł twarde podłoże, zaczął oczyszczać okolicę otworu. Po kilku minutach odsłonił kratową kopułę zbudowaną z sześciokątnych metalowych ram wypełnionych matową, na wpół przezroczystą taflą szkła. Poprzednio jej środkowy element nie wytrzymał tąpnięcia, wyrwał się z ruchomych zawiasów i runął w dół, otwierając spływ mas piasku. Zwiadowca sprawdził wytrzymałość pozostałej konstrukcji, była wystarczająca.

- Dan, nie zostawiaj mnie, idę z tobą – poprosił lękliwie młody Pazygan.

– Siedz na miejscu, zaraz podejde do ciebie.

– ...

– Jezeli chcesz ze mną isc, muszę spuścić cię pierwszego, potem zasobnik, a na końcu siebie. Zrozumiałeś? – upewnił się Dan.

– Tak! ...Nie chcę tu sam czekać na twój powrót.

Po paru minutach Dan opuszczał się w dół do oczekującego Pazygana.

– I jak, zadowolony?

– Tak, zadowolony. ...Co robimy? – zapytał Ibolą.

– Masz tu dwa światła, jedno do ręki, drugie do pasa, zaczynamy eksplorację. Chodź za mną – wydał polecenie zwiadowca.

Dan wprowadził Ibolę w srodek galerii kolumn, zaczął wykladać światła z zasobnika, po włączeniu ich, ustawiał je na podłodze, po piętnastej sztuce zaprzestał.

– Twoje zadanie: poszukiwanie drzwi balkonowych – poinformował zwiadowca.

– Nie rozumiem.

– Macie w domach okna, drzwi, balkony?

– Okna i drzwi tak, balkony? ...Czy chodzi ci o tarasy? – dopytywał się gorliwie młody Pazygan.

– Coś w tym stylu. Nie zgub komunikatora, nie schodź po schodach. Zataczaj kręgi, rozstawiaj światła, wyznaczaj nimi drogi do drzwi. Nie ruszaj tych trzech czerwonych i zapamiętaj drogę pod świetlik – ostrzegął Dan.

– A ty, co będziesz robił? – zapytał się lękliwie Ibolą.

– Krążył wokół ciebie. Zwróć uwagę na pył na podłodze, będziemy zostawiać na nim nasze ślady, jezeli pojawią się inne, uruchom komunikator. Uważaj, nie w każdym miejscu może funkcjonować. ...Ruszaj!

– A ty, gdzie idziesz?

– Odwiedzę Wielkie Matki – odpowiedział Dan.

– Nie boisz się?

– W ten sposób przegadamy cały dzień. ...Ruszajmy!!

Dan szybko znalazł się przy schodach przeszedł obok martwego orszaku. Kierował się do wykuszy za siedzeniem tronowym. Tak jak przypuszczał, odnalazł przejścia. W tym czasie Ibolą poruszał się wzdłuż galerii, świecąc reflektorem na boki. Dan przeszedł w głąb

kompleksu prywatnych komnat Królowej. Szybka lustracja potwierdziła jego przypuszczenia. Kolejne wykusze, kolejne przejścia i podobne kompleksy komnat.

W pewnym momencie dotarł do klatki schodowej, stanął przed dylematem: góra czy dół. Wybrał wchodzenie, licząc na krótszą drogę. Trafił do szeregu galerii nad salą tronową, kolejne schody i korytarze zaprowadziły go pod świetlik całkowicie zasypany piaskiem. Wszedł na metalową galerię podwieszoną pod przeszkloną kopułą, dotarł do środkowego elementu. Przeanalizował mechanizm, była możliwość otwarcia, nie zdecydował się na nie, mając świadomość ton piachu wiszących nad nim.

Powrót na dół po swoich śladach był szybki. Odnalazł Ibole.

– One tam są i tak jak mówiłeś, śpią – oświadczył szeptem młody Pazygan.

– Co z drzwiami? – zapytał zwiadowca.

– Znalazłem już czworo – pochwalił się Ibola.

– Chodźmy do nich.

– Są zamknięte – uprzedził młodzieniec.

– Zobaczymy.

Szybko doszli drogą rozstawionych świateł do masywnych drzwi. Chwilę Danowi zajęło rozpoznanie mechanizmów blokowania dwóch okutych brązem skrzydeł furty. Zwiadowca użył metalowego młota, przykutego łańcuchem do środkowego zamka. Wybił rygle poprzecznych belek. Już w dwójkę usunęli trzy masywne drewniane zapory. Drzwi drgnęły. Dan ruchem dźwigni uwolnił skrzydło furty, które otworzyło się do środka i wpuściło zaspę pyłu.

Weszli na balkon, a właściwie na dużą galerię. Widok był rozległy, w dali morze piasku, w dole stromy klif bez drogi w górę.

– To jest właśnie balkon – oznajmił Dan.

– Podoba mi się – powiedział Ibola wpatrzony w nieskończoną dal.

– Na tym poziomie będzie ich więcej, służą do wietrzenia kompleksu. Poszukaj następnych na przeciwnych ścianach.

– Zamykamy? Trzeba by...

– Później, wpuścimy świeże powietrze. Teraz będę schodził niżej, może to trochę potrwać. Ty zajmij się balkonami – wydał polecenie zwiadowca.

– Tak zrobię.

– Gdzieś na tym poziomie musi być bezpośrednie wyjście na główną płaszczyznę skalnego ostańca.

– Zwróć na to uwagę – zapewnił Ibola.

Dan stanął chwilę w centralnej galerii kolumn przy rozłożonych światłach. Zaczął się zastanawiać, gdzie są magazyny i kolejne kompleksy mieszkalne przeznaczone dla pospólstwa. Na pewno z tego poziomu biegnie kilka dróg w głąb, na niższe piętra, jedną już znalazł w arkadach za krzesłem tronowym. Postanowił odnaleźć jednak kolejne, te związane z typową funkcjonalną komunikacją. Podszedł do sprawy intuicyjnie. Znając już z grubsza rozplanowanie poziomu, na którym znajdowała się sala tronowa, udał się do miejsca, gdzie jego zdaniem powinno znajdować się zejście w dół. Między grubymi filarami skalnymi odnalazł wejście do szerokiej rampy, podążył nią w dół po lekko skróconej do środka nawierzchni. Po zewnętrznej stronie podziemnej drogi usytuowany był ciąg arkad z pasem szerokich stopni. Dan jednak schodził środkiem, by zachować możliwość obserwacji całej mijanej przestrzeni. Tak jak się spodziewał, dotarł na niższy poziom. Ślimak rampy biegł dalej, w głąb kamiennej góry. Zwiadowca postanowił jednak kolejno penetrować odkrywane obszary. Przyjął podobny system jak na poziomie wyżej, przy wejściu, na ciągu głównego korytarza ustawił grupę lamp.

Po godzinnej penetracji wrócił do wejścia na ślimak rampy, stanął przy kręgu światel i zrobił podsumowanie. Ten poziom, tak jak przewidywał, pełnił przede wszystkim funkcję mieszkalną, były to kwatery osobistej gwardii Wielkiej Matki. Zbudowano je wokół zewnętrznego brzegu skalnego ostańca z dostępem na liczne galerie balkonowe, które tak jak na wyższym poziomie, były poblokowane masywnymi furtami. To, co go zaskoczyło, to wielki ład panujący w pomieszczeniach. Przed opuszczeniem zostały uporządkowane i pozostawione w takim stanie, jakby czekały na czyjś powrót. Widać było przejaw czyjejs woli sięgający obecnego czasu mimo upływu tysięcy lat.

Zwiadowca podjął decyzję powrotu do Iboli, będąc sam, zdecydowałby się na dalszy marsz w dół, ale czuł się odpowiedzialny za młodego Pazygana. Pozostawił na miejscu parę światel i udał się na górę. Na poziomie sali tronowej nie panował już pełen mrok. Światło rozłożonych lamp i promienie słońca przedzierające się przez otwarte furty, przełamały czerń ciemności do szarości półmroku. Szybko dotarł do centralnego punktu galerii filarów. Bez zastanowienia włożył dwa palce w usta i przeciągle gwizdnął. Odczekał chwilę i powtórzył czynność, potem przeszedł na normalny okrzyk.

– Hop!, hop!!... Ibolaaa!!!...

W chwili ciszy usłyszał odpowiedź zniekształconą wielokrotnym echem. Pozostał na miejscu, wiedząc, że w ten sposób młody Ibola szybciej go odnajdzie. Nie mylił się, Pazygan wkrótce pojawił się na centralnej galerii.

– Znalazłem wyjście, ale belki ryglujące są za ciężkie, potrzebuję twojej pomocy – powiedział zdyszczym głosem Ibola.

– To chodźmy – zdecydował zwiadowca.

Tak jak przypuszczał Dan, na przedłużeniu centralnej galerii znajdowała się ogromna ceremonialna brama. Obok niej, po obu stronach kolejne furty wykonane w podobnym stylu do balkonowych. Pazygan samodzielnie wziął się za odblokowywanie rygli, przy belkach pomoc zwiadowcy okazała się konieczna. W końcowej fazie Dan kazał Iboli odsunąć się od furty, sam stanął z boku i uruchomił dźwignię. Skrzydło zostało wepchnięte do środka zwałami przelewającego się piachu. Zwiadowca przygotowany na to uniknął uderzenia, cofając się tyłem w głąb hali. Rzeka piasku nadal wlewała się do środka, wytwarzając jednocześnie tuman pyłu.

Dan obrócił się do Pazygana. – Wrócimy tu za chwilę i odblokujemy drugie skrzydło, niech ten tuman opadnie.

– Wiem, gdzie jest jeszcze furta na galerii powyżej tej bramy – poinformował Ibola o swoim kolejnym odkryciu.

– Miałeś unikać schodów! – karcącym tonem zaznaczył zwiadowca,

– Myślałem, że mam nie schodzić w dół – odparł speszony młodzieniec.

– Dobrze! ...Prowadź, mądralo! – zdecydował Dan.

Ibola szybko doprowadził go do bocznej ściany, gdzie półotwarta galeria schodów prowadziła na taras nad bramami. Długi, szeroki korytarz pełnił funkcję obronną, gdyż górował nad placem przyległym do wejścia i był jednocześnie galerią arkad, w których umieszczono liczne, ale niewielkie furty. Dan z Pazyganem wzięli się za odblokowanie kolejnych drzwi z już znanym systemem rygli. Po chwili znaleźli się na tarasie na zewnątrz w blasku przedpołudniowego słońca po kolana zagrzebani w sypkim piasku.

Momentalnie odezwał się komunikator. – Tak, Dan! Słucham!

X: Mam wiadomość od młodych Dingos, Farela i Vara. Zostali obrabowani z sadaków i soli. Ich samych uczyniono niewolnikami.

– Więcej szczegółów – zażądał zwiadowca.

X: Wiadomość była krótka i do tego urwana, nie zdążyłem zadać pytań pomocniczych. Odtwarzam ją w całości.

...

...

Dan po wysłuchaniu nagrania nie wyciągnął innych wniosków niż Xyloks.

– Prowadź nasłuch tamtej okolicy, jakość przekazu była niska. Czy próbowałeś nawiązać ponowną łączność?

X: Obecnie komunikator Dingos nie odpowiada, jest poza zasięgiem, skierowałem jedną z L-ek z Doliny Morza Trzcina na pustynię. Jednak to potrwa, trasa musi być okrężna ze względu na góry.

– To wszystko, co teraz możemy zrobić. ...Pilnuj tej sprawy. Nadaj jej wysoki priorytet.

X: Wykonam.

– Coś jeszcze z bieżących spraw? – dopytywał się Dan.

X: Hara jest gotów, czeka na transport. AKar produkuje pływaki łodzi na akwen Morza Trzcina...

– Jest coś jeszcze. ...Co?! ...Poznaję to z twojej intonacji głosu.

X: Nie chcę, żeby wy, ludzie, odebraliście to, jako krytykę...

– Dość! ...Komunikuj wprost – zażądał Dan.

X: Można zoptymalizować sposób poszukiwań prowadzonych sondami.

– Słucham.

X: XL-e i L-ki pracują na różnych prędkościach marszowych. Statki bazy poruszają się na obniżonych prędkościach, w ten sposób nie są wykorzystywane w pełni efektywnie.

– Rozmawiałem na ten temat z AKarem, ten sposób zapewnia pełną kontrolę nad sondami w czasie poszukiwań.

X: Tak, rozmawiałeś z AKarem, ale to nie zmienia moich wyliczeń.

– Co proponujesz?

X: L-ki nadal będą przeszukiwać teren po orbicie kołowej wokół punktu centralnego, zwiększając stopniowo promień. Jeden XL stanowiący bazę paliwową wejdzie na wydłużoną orbitę eliptyczną o jednej ogniskowej zgodnej z centrum, a drugą...

– Nie musisz mi dalej tego tłumaczyć, wiem, o co ci chodzi. Przejdź do korzyści – zażądał Dan.

X: Jeden wolny XL, a dwa pozostałe wykorzystywane w sposób efektywny do poszukiwań i transportu paliwa.

– Myśleliśmy nad tym, ale to trzeba byłoby zgrać w przestrzeni i czasie, oraz w sposób ciągły nadzorować położenie zespołu L-ek i poszczególnych XL-ów, zawartości ich zbiorników... Czy jesteś w stanie nad tym zapanować?

X: Tak, jestem – zakomunikował stanowczym tonem.

– Co z bezpieczeństwem poszukiwań?! ...Mamy ograniczoną ilość sond!

X: Gdy przejmę bezpośrednie zarządzanie, to bezpieczeństwo wzrośnie. Pozyskamy rezerwę w postaci jednego XL-a, jednocześnie na południe można przerzucić jeszcze parę L-ek.

– Mamy ich tylko dwanaście sztuk – zaznaczył Dan.

X: Teraz na południu operują cztery, optymalizując pozostałe osiem, możemy wygospodarować dwie sondy.

– Powoli! ... Wyspa Katusa?!

X: Wystarczą dwie, kolejne dwie, Morze Trzciny i obszar Dingos, następna para, obszar kopalni, to razem sześć. Dwie sondy L-ki są wolną rezerwą do wykorzystania.

– Na obszar wydobywania soli jedna para może być za mało. – Dan wyraził wątpliwość.

X: Są tam teraz cztery sondy wykorzystywane na statycznych liniach dozoru, ich efektywność można podnieść dynamiką przelotów, wzrośnie zużycie paliwa, którego mamy pod dostatkiem na lądowisku Krosa.

– To ma sens. Szkoda, że nie mamy więcej L-ek.

X: Są pewne możliwości. Mamy dwa kontenery z częściami zapasowymi, jeden do sond XL, AKar już go rozpakował, nie ma zapasowych powłok...

– Nie mamy zdolności technologicznych do budowy w pełni sprawnych powietrznych penetratorów. Stop!... przerwałem ci. Kontynuuj!

X: Jest drugi kontener, zgodnie ze specyfikacją z częściami do L-ek. Jest niewspółmiernie duży do pierwszego i do potrzeb małych sond.

– Co sugerujesz? – pytał Dan.

X: Rozpakowanie kontenera.

– Czemu nie zaproponowałeś tego AKarowi?

X: Sugerowałem wielokrotnie, ale gradacja priorytetów.

– Rozumiem. Masz problemy z AKarem?

X: Nie ująłbym tak tego. To on ma problemy ze mną. Ja jestem w sposób bezwzględny nastawiony na współpracę, on nie traktuje mnie poważnie.

– Dotarło to do mnie. ...Jak współpraca z pozostałymi ludźmi?

X: W normie. Tylko AKar odstaje, ale to też jest zgodne z szerszą normą, konflikt autorytetów.

– Co proponujesz? – Dan formalnym tonem zadał pytanie.

X: Wydzielę mu indywidualnego opiekuna na zubożonym poziomie. Będą się nawzajem oswajać. ...Ja jestem dla niego za dobry. – Xyloks podał diagnozę.

– W porządku, ale dopiero po mojej rozmowie z nim.

X: Przyjąłem do wykonania.

– Dziękuję ci za zwrócenie mi uwagi.

X: Znowu zaczynasz dziękować.

– Jesteś bardzo pomocny – podsumował zwiadowca.

X: Taka rola programu opiekuńczego. To wszystko, co na dziś istotne.

– To dobrze, bo mam już mętlik w głowie. Przypomnij mi, kiedy pojawią się tu transportowce XL-e?

X: Jeżeli zaakceptujesz mój plan, to za osiem godzin z lądowiska Krosa i za trzydzieści dwie z południa.

– Tak, akceptuję. Rozumiem, że ten od Krosa mogę osobiście użytkować.

X: Tak.

– Dziękuję. Kończymy.

Dan stał chwilę w bezruchu, wykonując głębokie wdechy. Po chwili zaczął się rozglądać za Ibolą. Nie było go na tarasie obok, popatrzył w dół na płaszczyznę skalnego ostańca. Pazygan taszczył od prowizorycznego obozowiska spory pakunek w stronę uchylonej furty. Zwiadowca pomachał mu ręką. Już na dole przy otwartej bramie urządzili południową sjęstę. Dan miał czas, by przemyśleć wszystkie swoje sprawy toczące się na powierzchni planety Saa. Rozpoczął rozmowę z Ibolą na temat najbliższych planów. Potem ucieli sobie solidną drzemkę.

Po południu Dan i Ibola przystąpili do dalszej penetracji Wysokiego Gniazda Wielkich Matek, czyli Wakana, jak to młody Pazygan określił. Podzielili się obowiązkami, zwiadowca miał schodzić coraz głębiej, natomiast młodzieniec miał szczegółowo zapoznać się z topografią poziomu sali tronowej.

Dan, wiedząc, że jego czas pobytu na skalnym ostańcu jest ograniczony, pobieżnie przeszukiwał kolejne poziomy i koncentrował się tylko nad nowymi elementami. Dotarł szybko do olbrzymich spichrzy Wakana, ich pojemność była zaskoczeniem nawet dla niego samego. Mogły latami żywić całe armie, natomiast zawierały praktycznie tylko wysuszone ziarno wasumy. Zwiadowca wziął kilka sztuk ziaren wielkości ludzkiej pięści i umieścił w swoim zasobniku plecakowym.

Dan na dłużej zatrzymał się w odkrytej zbrojowni, która była rzędem tuneli, nieskończone szeregi stojaków zawierały kompletny ekwipunek żołnierzy matek, czyli harów. Trafił też na uzbrojenie Gwardii Wielkich Matek, które rozpoznał po łukach. Podstawowym metalem

wszystkiej broni, w mijanych zbrojowniach, były stopy brązu. Nigdzie nie napotkał w całym kompleksie żelaza lub stali. Nie do końca było to dziwne, gdyż wyroby mimo minionych tysiącleci zachowały swoje właściwości, świadczyło to raczej o bogactwie Wielkich Matek.

Z myślą o ziomkach Krosa wybrał cztery zestawy: mieczy, sztyletów, łuków wraz z pełnymi kołczanami i zaczął to taszczyć na górę. Dodatkowe obciążenie oraz stromizna schodów zmusiła go do znacznego wysiłku, lecz cały czas po głowie chodziła mu myśl, że coś uszło jego uwadze. Przywoływał kolejne obrazy przebytych obszarów Wakana, nie mógł znaleźć punktu zaczepienia. Wychodząc na poziom sali tronowej zrozumiał, o co dopominała się jego podświadomość ukształtowana w Imperialnej Akademii Zwiadu. Na etapie podstawowego szkolenia w terenie zawsze zwracano uwagę na dostępność wody i uczono adeptów szkoły technik zapamiętywania położenia jej źródeł. Tu, w Wakanie, do tej pory nie napotkał ani jednej kropli, żadnego zbiornika lub pojemnika z tym płynem. W pierwszym odruchu chciał od razu wrócić na dół, nie myśląc o taszczonym ładunku, lecz do porządku przywołał go głos Iboli.

– Dobrze, że jesteś, chcę ci coś pokazać. Coś, co wydaje mi się bardzo ważne – podnieconym głosem informował młodzieniec.

Dan chwycił dystans do problemu wody i już przytomnie odpowiedział. – Dobrze, ale muszę mój ładunek gdzieś odłożyć, a potem zanieść go na lądowisko.

– To po drodze, daj mi te miecze, to je poniosę.

Ibola przerzucił przez ramię pasy, do których były przytwierdzone pochwy z klingami i ruszyli w stronę głównej galerii.

– Tu je odłożymy – zdecydował Pazygan. – Potem po nie wrócimy.

Ibola zaprowadził Dana do kaskady schodów, skierował się w boczny kręty korytarz z dużą ilością stopni w dół. Zgodnie z wyczuciem zwiadowcy znaleźli się w komorze pod podestem tronowym. Ibola podszedł do jednej ze ścian i oświetlił ją.

Danowi prawie stanęło serce z zaskoczenia. Zobaczył Wrota Darchańskie. Trzykrotnie widział je w życiu i za każdym razem doprowadzały go nie tylko do odkryć, ale i do poważnych zmian w jego losie. Wiedział, że i teraz będzie podobnie.

– A nie mówiłem! ...Ta wielka tarcza robi wrażenie. ...Xyloks mówił, że trzeba zwracać uwagę na napisy, tu jest ich dużo. ...Co?! ...Dobrze zrobiłem przyprowadzając cię tu tutaj? – dopytywał się młodzieniec.

– Dobrze! Nawet nie wiesz jak dobrze. ...To nie tarcza, to drzwi.

– Dziwne, przecież są okrągłe i nigdzie nie ma zasuw, rygli – wątpił Ibola.

– Te napisy to zasuw i rygle – oświadczył głuchym głosem zwiadowca.

– To je otwórz! – zażądał Pazygan.

– Gdyby to było takie proste. Popatrz, tu w środku jest napis: WITAJ SOLONIE.

– Co to oznacza? – dopytywał się młodzieniec.

– Witaj, Podróżniku.

– Kogo one witają? – dalej drążył Ibola.

– Ciebie! – dobitnie oświadczył Dan.

– I co, ja je mam otworzyć? – dziwił się Pazygan.

– Popatrz, wciskam kolejno litery pierwszego napisu.

Tarcza wrót rozświetliła się niebieskim światłem wciśniętych liter.

– To proste! Wciskaj kolejno następne! – polecił Ibola.

– Nie licz na to. Teraz musisz wiedzieć, które, w jakiej kolejności i czy wciskać, czy wyciągać – zaproponował Dan.

– Przecież jest ich całe mnóstwo, do niektórych nawet nie sięgam, od których zacząć? – dopytywał się rozentuzjowany młodzieniec.

Zwiadowca poinformował. – Rozpoczynaj zawsze od środka. Pierwsza sekwencja wciśniętych liter wyświetliła napis na niebiesko. Następna powinna być na zielono. I tak kolejno do szkarłatu.

Zapadło wymowne milczenie, po chwili przerwane pytaniem Iboli. – Dokąd te drzwi prowadzą?

– Do wiedzy – odrzekł Dan.

– O czym? – dociekał młodzieniec.

– O ludziach, ich przeszłości i prawdopodobnie przyszłości.

– To za wiele dla mnie. ...Będziesz je próbował otworzyć? – pytał Ibola.

– Tak! ...Nawet wtedy, gdyby miało mi to zająć resztę mojego życia – dobitnie oświadczył Dan.

– Myślałem, że już miałeś z nimi do czynienia.

– Tak, miałem, ale otwarłem je z pomocą wiedzy mojego dziadka.

– Opowiedz! – emocjonalnie zażądał Ibola.

Dan pokręcił głową. – To nie na dziś opowieść. Wkrótce tu wrócę, wtedy będziemy mieć na to czas. Do przybycia transportowca jeszcze dwie godziny. Mam ładunek na balast dla sondy. Lądowisko Krosa jest zagrożone, uwolnił kolejnych niewolników. Może będziemy musieli walczyć, potrzebujemy broni, odnalazłem zbrojownię.

– Na co czekamy?! ... Chodźmy po nią! ...Olbrzym jej potrzebuje – oświadczył pobudzonym tonem Ibola.

– Lubisz go.

– Mam wobec niego dług wdzięczności, ale przede wszystkim to jest wielki człowiek. Ma zasady i nawet kopalnia ich nie zmieniła. A to rzadkość, bo to, co tam się dzieje, przekracza ludzki rozum. Moja matka jak byłem mały, to mnie nią straszyla. Kiedy ojca do niej wysłali już słowem się na ten temat nie odezwała.

– O tym też porozmawiamy. Chodźmy do zbrojowni, po drodze pokażę ci spichrze z wasumą.

– Znalazłeś je, to dobrze, bo nie umrzemy tu z głodu nawet jak sondy nie przylecą – ucieszył się Ibola.

– Ale umrzemy z pragnienia, jak nie znajdę wody – żartobliwie poinformował Dan.

– No właśnie, Matki musiały pić. ...Gdzie ona jest?! – dopytywał się Pazygan.

– Muszę zejść do korzeni góry, ty w tym czasie będziesz nosił uzbrojenie: włócznie, miecze, sztylet, możesz dorzucić parę tarcz i hełmów. Nie zapomnij o tym, co sam wyniosłem dla Krosa.

– Zmuszę go, by mi o tym wszystkim opowiedział, ale teraz już chodźmy. ...Jak to zgasić?!

– Wyciągnij świecące litery – polecił Dan.

– Udało się. Przyjdę tu jeszcze – obiecał Ibola.

Dan zostawił Pazygana przy zbrojowni, przy stosie wyselekcjonowanej broni, a sam udał się w dół ślimakowej rampy. Kilka krótkich wypadów na boczne poziomy nic nie zmieniło w jego wyobrażeniu o strukturze Wakana. Odkrył jedynie puste komory, cysterny bez kropli wody. Jego podróż w głąb przeciągała się, ale cały czas był widoczny zamysł budowniczych dotarcia do wodonośnych pokładów skał.

W pewnym momencie spirala ślimaka skończyła się poziomym długim korytarzem. Dan, idąc nim, zaglądał do bocznych szybów i wciągał powietrze do nozdrzy, było przeraźliwie suche, bez śladów wilgoci. Prawie na końcu korytarza, gdy już myślał, że trafił w ślepy zaułek, napotkał rząd pustych dzbanów ustawionych niekończącym się szeregiem pod ścianą. Zaglądnął tylko do kilku, by upewnić się, że nie ma w nich wody. Na końcu napotkał siedzącą postać opartą plecami o ścianę i trzymającą w dłoniach średniej wielkości naczynie. Dan poświecił po odnalezionym truchle, były to jedyne zwłoki mężczyzny w Wakanie i to stosunkowo młodo umarłego. Nie sprawdzał przyczyny śmierci, widząc w sposób oczywisty, po co tu ten chłopak przyszedł.

Zwiadowca wszedł przez portal na ogrodzony balkon i od razu wyczuł głębię walcowatej komory. Przetawił reflektor na bardziej skupioną wiązkę, mimo tego nie oświetlił dna olbrzymiej studni. Rozglądając się za zejściem, znalazł je zaraz przy ścianie. Były to schody pozwalające na wyminięcie się dwóch ludzi, jednak bez żadnej bariery odgradzającej od czeluści szybu. Rozpoczął monotonną drogę w dół. Przy kolejnym zakręcie pomylił ilość liczonych schodów. Po chwili przystanął w wykuszy, gdzie znajdowała się kamienna ławka, zauważył kolejny pozostawiony pusty dzban.

Stracił rachubę czasu, gdy dotarł na dół, a właściwie na dawne miejsce, gdzie czerpano wodę. Poznał je po dużej ilości kolejnych, pustych dzbanów. Schody się poszerzyły, ale nadal nie było wody. Dan dalej zaczął schodzić w głąb czeluści, jego latarka odnalazła dno. Schody były już tylko z grubsza obrobione. Dotarł do dawnej strefy przenikania wody, jednak nadal jej nie znalazł. Zszedł więc na samo dno, zastał tam trzy kolejne męskie truchła i ani śladu wilgoci. Ruchem nogi przegarnął dno, była to szczelna na wodę skała bazaltowa. Zwiadowca ze swojego doświadczenia wiedział, że jej grubość jest nieprzewidywalna. Zwrócił uwagę na ściany studni, zestalona magma nie zawierała śladów wilgoci. Studnie pogłębiano już przy braku wody, tym bardziej, że na dnie widoczne były porzucone narzędzia do kucia. Zaczął oświetlać warstwy skały w trakcie wchodzenia na kolejne schody. Doszedł do skał wodonośnych, przetarł dłonią powierzchnię. Widać było warstwę wysyconą węglanem wapnia, który wyszczelnił studnie, zatykając pory. Było to dość częste zjawisko na planecie Dana, radzono sobie z nim na szereg sposobów. Czasami wystarczyło poszerzenie studni, a czasami stosowano metodę odwiertów i lokowanych ładunków wybuchowych, które przerywały ciągłość doszczelnionych skał. Dan jeszcze raz rozglądając się po studni, przy tej szerokości można by było zastosować poziome otworowanie plus kontrolowane implozje. Najważniejsze było określenie, z której strony przychodziła woda. Pobieżny ogląd wskazywał na północ. Dan postanowił jednak wrócić na powierzchnię, nie forsował tempa, wiedząc ile schodów musi jeszcze pokonać.

Zwiadowca odnalazł Ibolę przy zakotwiczonym transportowcu. Paliwo było przelewane do kolejnego dużego zbiornika umiejscowionego obok poprzedniego.

Dan pozwolił sobie na żart. – Co u Wielkich Matek?

– Wszystko w porządku, nadal śpią, zaraz im pozamykam drzwi, oczywiście te, które się da. Zostaw mi saperkę.

– Optymista, ale weź ją. Wytrzymasz sam na tej skale? – pytał Dan.

– Nie będę sam, są przecież one. Krosowi trzeba pomóc, ja przy pomocy Xyloksa dam sobie radę z obsługą sond.... On nie jest człowiekiem!

– Będziesz miał wystarczająco dużo czasu, by to z nim przedyskutować.

– Już przyznał, że jest opiekunem.

– No i co?

– Dobrze, że człowiek może liczyć na czyjąś opiekę, nawet, jeżeli to nie jest człowiek.

– Widzę, że cię docenił i obdarzył zaufaniem. Ja za chwilę startuję, w Wakanie nie ma kropli wody, studnia wyschła. Masz zapas na parę tygodni, jeżeli będziesz mądrze gospodarzył. Z każdym transportem będę uzupełniał jej zapas. Ruszaj głową. Postaram się podesłać ci towarzystwo.

– Powodzenia, Dan, pozdrów Krosa, nie łączy się. Pewnie u niego gorąco.

ROZDZIAŁ 2 Gadarowie

- Grzybiarze** – *inna nazwa kanibali*
Wakan – *Gniazdo Wielkich Matek.*
Dakala – *wódz Bardów.*
Bardowie – *sąsiedzi Gadarów.*
Hardor – *dowódcy Harów.*

Dan już w kokpicie wyciągnął konsolę i zaczął przeglądać pliki przygotowane przez Xyloksa.

Rozpoczął od lądowiska Krosa. Z odczytów sond było widać wzmożoną działalność obcych ludzkich grup.

– Kros, co tam u ciebie?

– Pakos wypiera naszych dostawców ze wzgórza. Jego fanatycy chodzą od szybu do szybu i grożą tym, co chcą z nami handlować. Tych, co byli z nami związani, pobito i usunięto. Zaczynają napływać uchodźcy ze wzgórza. Mamy pokaźny zapas wody, ale nie wiem ilu ich jeszcze przybędzie – poinformował zatroskanym tonem Kros.

– Zdolnych do obrony zostaw na lądowisku, resztę wyślij na szlak Neru – zdecydował Dan.

– Nie mamy wystarczającej ilości broni. Tylko kamieni jest dostatek – żalił się zestresowany olbrzym.

– Będę nad ranem razem z uzbrojeniem, także o broń nie musisz się martwić. Jedyne pytanie, czy zdążymy zgromadzić załogę do obrony?

– Do rana się nic nie wydarzy, a tych dupków Pakosa jestem w stanie sam wykopać z okolicy lądowiska – odgrażał się Kros.

– To do spotkania.

...

Dan przeszedł do następnej sprawy, Dingos.

– Xyloks, jak z młodymi Hana?

X: Odezwali się, nic się nie zmieniło. Nadal tyrają, kopią studnie dla jednego z wodzów Dingos.

– Uprzedź ich, że może to trochę potrwać – ostrzegł Dan.

X: Wytrzymają, są twardzi, ale wściekli, że tak ich potraktowano.

– Połącz mnie z młodymi Pakos, Hazu i Maku. ...Gdzie oni właściwie są?

X: U Śpiewaka. Teraz tam organizują oddział banku. Łączyć?

– Kogo wybrali na faktora? – dopytywał się Dan.

X: Nadara, zbieracza.

– Czy to dobry wybór?

X: Jedyne możliwe. Nikt inny nie był zainteresowany, naród wioślarzy lubi żyć na swój sposób.

– Zobaczymy jak to będzie funkcjonować. ...Łącz!

– ...

– Czekaliśmy na rozmowę z tobą. Mamy wiele spraw do omówienia.

– Powoli. ...Po kolei – zażądał zwiadowca.

– Nie było łączności z tobą i musieliśmy podjąć wiele samodzielnych decyzji, chcemy twojej akceptacji. Musimy ci wszystko opowiedzieć...

– Stop. Akceptuję. Informujcie o wszystkim Xyloksa. Teraz zajmujemy się moimi sprawami...

– Chcieliśmy z tobą poczynić pewne uzgodnienia... – oponował Hazu.

– Już mówiłem, Xyloks. ...Nie mamy teraz czasu. Pakos dobiera się do Krosa, a właściwie do mnie.

– Zrozumieliśmy. ...W czym możemy pomóc? – zapytał młody Pakos.

Dan przeszedł od razu do konkretów. – Mam Wakan.

– Co?! – zapytał zaskoczony Hazu.

– Już mówiłem, odkryłem stary, opuszczony Wakan z zasuszoną Wielką Matką – podał szczegóły Dan.

– Utracone pięć starożytnych Wakanów na północnym wschodzie?! – upewniał się Hazu, co do przedmiotu rozmowy.

– To jest ich aż pięć? ...Muszę was mieć tutaj na miejscu – oświadczył Dan.

– Potrzebujemy dwóch dni i zakończymy nasze sprawy na Archipelagu – podjął szybką decyzję Hazu.

– To jesteśmy umówieni. ...Coś jeszcze?

– Wszystko w porządku. Radzimy sobie, mamy Xyloksa. ...Uważaj na Hykesa dużo o nim mówiono w naszym Wakanie – ostrzegł młody Pakos.

– To wasz nauczyciel, ładnie o nim tak mówić? – testował lojalność młodzieńców zwiadowca.

– To tobie złożyliśmy przysięgę. Hykes to typowy twór Wakanów. Będziesz miał czas, to możemy ci wiele opowiedzieć – zaproponował Hazu.

– Wkrótce znajdziemy na to czas. Kończę, mam jeszcze dużo pracy.

Dan podsumował: Kros, Dingos, Pakos. Następny w kolejności jest AKar. To niemożliwe, by tyle nowych spraw powstało w czasie jego pobytu w Wakanie.

...

– AKar, jak przygotowania do lotu Hary – rozpoczął Dan.

– On i Harki oraz jeszcze dwóch wioślarzy gotowi są do lotu. Gero chce z tobą rozmawiać – poinformował technik.

– Kto to jest Gero? – dopytywał się niezorientowany zwiadowca.

– To ten umiarkowany przywódca nawiedzonych. Tak jak mówiłem, stworzyli z Nakanem prawie nową religię. Chce się zmierzyć z Pakosem i udowodnić wyrzutom, że Hykes jest fałszywym prorokiem.

– Ciekawa sprawa. Mam do ciebie prośbę, zagłęb się do kontenera z częściami zapasowymi do L-ek. – Dan podjął próbę przemycenia drażliwego tematu.

AKar błyskawicznie zareagował emocjonalnie. – Nie będzie maszyna mówiła, co mam robić! ...Nic tam nie ma interesującego, sprawdzałem specyfikacje – dodał autorytarnie.

Dan dyplomatycznie zmienił strategię rozmowy. – Załóżmy się! ...Drewno na beczki za twoje nieprane skarpetki – zaproponował warunki.

– Widzę, że żarty się ciebie trzymają!... Kto ci opowiedział tę historię? – zapytał technik wyraźnie rozbawiony swoim skojarzeniem.

Dan dostosował się do nastroju AKara. – Była sławna w całej Flocie, to pierwszy raz jak usłyszałem o tobie. Twój zakład z oficerem stał się naprawdę sławny. A to, że wlałeś do nich plas-beton i postawiłeś na hali warsztatowej opowiada się we wszystkich bazach.

– Idiota! Myślał, że zjadł wszystkie rozumy i będzie uczył Kara roboty. Szkoda, że tak krótko mogłem się cieszyć widokiem skarpet z insygniami oficerskimi – podsumował technik wprowadzony w radosny nastrój.

Dan przystąpił do konkretów. – Wiem, że nie w pełni akceptujesz Xyloksa. ...Dostaniesz program asystenta, jest mniej rozwinięty i nie ma nakładki osobowej.

– To nie jest tak – obruszył się technik. My, Karowie, mamy legendę, że kiedyś musieliśmy się uwalniać spod władzy maszyny, która opiekowała się nami.

Dan zaakceptował emocjonalne motywy sierżanta. – W porządku, przyjmuję do wiadomości twoje wątpliwości. Zakład uważam za zawarty.

– Na co liczysz, na cud? – pytał technik już wyluzowanym tonem.

– Na zysk w każdej sytuacji. Gdy wygram to zdarzy się cud, gdy przegram, na pewno poczęstujesz mnie destylatem z beczek – oświadczył Dan.

AKar parsknął urywanym śmiechem, świadom nieskrywanej strategii zwiadowcy. – Cwany jesteś! ...Co w ten sposób chcesz mi dać do zrozumienia?!

– Możesz nie akceptować Xyloksa, ale możesz z niego korzystać na swoich warunkach i tylko ty decydujesz, na ile będziesz od niego zależny. Ja mam zawsze plan B. I tylko na niewielkich przestrzeniach czasowych jestem w pełni od niego zależny – przedstawił swoją strategię zwiadowca.

AKar w jednej chwili wybuchnął domniemanymi zarzutami. – Przecież to on obsługuje naszą łączność. Może wysłać wiadomość o naszej śmierci. Wykończyć nas powoli tu na planecie i nikt nas nie będzie szukał.

Dan spokojnie przyjął sugestię technika. – Nie do końca, jest plan B.

– Jaki? – dopytywał się zaintrygowany AKar.

– Głupie pytanie w tej chwili – treściwie odrzekł Dan.

– A co? ... On nas teraz słyszy?

– Ma dostęp. Nie bezpośredni, ale możliwy – poinformował zwiadowca.

– Zrozumiałem. Jestem już spokojniejszy, wiedząc, że dostrzegasz zagrożenie. ...Wpadnij na pulkę – rzucił wieloznaczną propozycję.

– Wolę destylat, a drewno i tak zorganizuję. Zostawmy Xyloksa w spokoju. ...Co u ciebie?

– Z Samem ściągamy resztę drewna z północnej zatoki. Holownik jest już w pełni sprawny, twoje oprogramowanie działa. Zlokalizowaliśmy miejsce górnego poboru wody do hydroelektrowni, oczyszczamy jego wlot.

– I co dalej? ...Jak wejdziemy do środka? – dopytywał się zaintrygowany Dan.

– Już wiem. Potrzebuję czasu i maszyn Xyloksa – poinformował technik.

– Słucham?!

– Jak ci nasi poprzednicy oczyszczali wlot wody?

– Nie wiem. ...Na pewno musieli sobie jakoś radzić.

– No właśnie. Myślałem przy wyciąganiu pni, jakbym ja to zrobił.

– AKar, taką ważną informację zostawiłeś na koniec?! – wzburzył się Dan.

– Przecież masz Xyloksa, lata tymi swoimi sondami wokół Wyspy Kaktusa, robi zdjęcia i to o d... rozbić. ...Prześlę ci moje, na pewno sam zobaczysz tę galerię bezpośrednio nad słuzą, jest zagruzowana, ale niezniszczona. To tylko kwestia czasu oraz środków, by ją udrożnić – z dumą poinformował technik.

– To ważna sprawa. Doceniam twój wkład w rozwiązanie tego problemu, ale na przyszłość o takich sprawach informuj mnie w pierwszej kolejności – zażądał Dan.

– No, nareszcie ludzkie słowa – skomentował technik wyraźnie zadowolony ze swojej przewagi nad Xyloksem.

Dan postanowił złożyć propozycję. – AKar, ściągnij swoją rodzinę na tę planetę.

– ... Myślę o tym, ale jeszcze nie podjąłem ostatecznej decyzji.

– Prawdopodobnie Instytut Historii wyśle statek kurierski do nas po walce. Jak z nimi?

– Funkcjonują. ...I co? Przywieźliby moją rodzinę? – dopytywał się zaintrygowany technik.

– Jest taka możliwość, tylko musisz uprzedzić.

– Jak przyjdzie czas decyzji, to mi powiedz, ja poinformuję żonę.

– W porządku, AKar?

– W porządku, Dan. Kończmy.

Zwiadowca potrzebował dłuższej chwili, by wygasić swoje emocje. Pozostała jeszcze Dolina, ale postanowił ją odłożyć na później. Natomiast z Gero wypadałoby przynajmniej porozmawiać. Kiedyś był nawróconym przez Pakosa Hykesa, dziś chce się z nim mierzyć. Ciekawa sytuacja – pomyślał Dan.

– Xyloks, znajdź mi kontakt z Gero.

X: Ma medalion, jest możliwa bezpośrednia rozmowa, wyrażał chęć kontaktu z tobą.

– Łącz.

– ...

Rozmowa Dana była długa, ale owocna. Zadowolony z jej rezultatów zwiadowca wydał jeszcze parę poleceń Xyloksowi i zakończył sesję komunikacyjną. Zamknął konsolę, zaczął w myślach ustawiać swoje osobiste priorytety. – Korweta, walce pamięci z Wyspy Kaktusa, Wrota Darchańskie. Reszta to tylko poboczne sprawy, ważne do bieżącej działalności, ale nierealizujące celów głównych mojego pobytu na planecie Saa.

Dan odchylił do tyłu fotel i zapadł w drzemkę.

Przeładunek transportowca odbył się sprawnie. Kros dobrze wyszkolił swoich rodaków, każdy wiedział, co ma robić. Dan wyszedł z kokpitu po zakotwiczeniu sondy i wyniósł luki oraz kołczany, po czym przekazał je olbrzymowi.

– Moi rodacy będą zadowoleni, to typ broni, do której przywykli – zapewnił olbrzym wyraźnie zadowolony.

- Łuk Królowej jest dla ciebie – zaznaczył Dan.
 - Obejrzę go rano w świetle słońca i wypróbuję. Czy możemy ruszać?
 - Gdzie? – zapytał Dan.
 - Demon Płomieni czeka – lakonicznie poinformował Kros.
 - Jestem zaskoczony, ale gotowy do drogi – zapewnił zwiadowca po szybkim podjęciu decyzji.
 - Załadujemy sól dla AKara i możemy ruszać.
 - Jak sytuacja się rozwija? – dopytywał się Dan.
 - Zwolennicy Pakosa szaleją, dobierają się do zwykłych górników i rabują ich.
 - Ilu mamy uciekinierów?
 - Około trzydziestu – poinformował Kros.
 - Zdolnych do walki?
 - Wszyscy mają dość rządów Pakosa, terroryzuje całe wzgórze – treściwie skomentował olbrzym.
 - Miałeś mniej sprawnych wysłać na szlak Neru.
 - Liczą, że zrobię porządek z Pakosem i będą mogli wrócić na wzgórze. ...Skończyli.
- Ruszamy!

Dan rozpoznał drogę do starej kopalni, dawnej nory Pakosa, a zarazem pierwszego miejsca swojego pobytu na obszarze kopalni. Kros wziął ze sobą liczny oddział złożony zarówno ze swoich rodaków jak i wyrzutek ze wzgórza. Na końcu kolumny posuwały się sadaki.

- Po co te zwierzęta, Kros? – dopytywał się Dan.
- W wieży mamy znaczny zapas soli, załadują go przed świtem i ruszą bezpośrednio na trzecią stację Neru. Wrócą z wodą oraz jedzeniem na nasze lądowisko. Moich rodaków zostawimy na wieży, wtedy nikt nas nie zaskoczy przy wychodzeniu z podziemi.
- Widzę, że przemyślałeś sprawy. ...Czy Demon Płomieni to syn Pakosa? – upewniał się zwiadowca.
- Tak, ale jak chcesz zachować życie, to nie pytaj go o to – ostrzegł Kros.
- Co powinienem wiedzieć przed rozmową?
- Nie będzie rozmowy. My będziemy mówić, on mlaskać.
- To porozumienie będzie trudne.
- Nie sądzę, jest bardzo konkretny – zdecydowanie orzekł Kros.
- Wiesz o czym będziemy rozmawiać? – dopytywał się zaintrygowany Dan.

– Ostatnio nie było zbyt wiele dostaw tych odpadów z ryb. Dotarło do niego, że mój pobyt na obszarze kopalni dobiega końca. Będzie szukał rozwiązań swoich problemów, byłem jedynym kontaktem kanibali ze światem zewnętrznym.

– Jak o nich mam mówić do ciebie w czasie rozmowy? ...Przecież nie ludożercy?

– Grzybiarze. To ich neutralna nazwa. Sami jeszcze określają się mianem wsłuchujących się w głos – poinformował Kros.

– Jak będziesz na Wyspie Kaktusa, przeprowadź gruntowną rozmowę z Xyloksem na temat kultury grzybiarzy. Każda informacja może się przydać – zapewnił Dan.

– Dobrze.

– Gdzie się spotykamy? – zapytał zwiadowca.

– To oni nas znajdą. Zaczniemy od miejsca przy studni przykrytej metalową kratą.

– Zaczyna szarzeć, ale już widzę wieżę.

– Wydam polecenia i możemy schodzić w podziemia.

...

Dan z Krosiem przeszli obok metalowej kraty przykrywającej szyb domniemanej studni, a właściwie na pewno szybu wentylacyjnego dolnych poziomów starej kopalni. Olbrzym za pomocą głowni swojego miecza wydał kilka dźwięków, przeciągając nią po metalowych prętach jak po strunach wielkiej harfy. Z czeluści otworu, po chwili wrócił zwrotny pogłos. Kros powtórzył czynność i nie czekając na pojawienie się echa, podjął dalszy marsz w głąb podziemnego kompleksu.

Zwiadowca już dawno utracił zdolność do samodzielnego powrotu na powierzchnię i skupił się na Krosie, który przeregulował światło reflektora do minimum zielonej poświaty. Dan na życzenie olbrzyma wyłączył i schował swoją latarkę. Do zwiadowcy zaczął docierać delikatny grzybowy zapach.

– Czujesz to? – upewniał się Dan.

– Już od dawna, kręcą się gdzieś w pobliżu. Za chwilę dotrzemy do starej komory solnego wyrobiska, będzie tam większa przestrzeń. Poczekamy na nich – uprzedził olbrzym.

– Dlaczego tam? – dopytywał się zaciekawiony zwiadowca.

– Wolisz wąski korytarz czy większą swobodę ruchów, gdyby nasze rozmowy poniosły fiasko?

– Przewidujesz problemy?

– Na pewno je będziemy mieli, ale pytanie powinno brzmieć, jakiego rodzaju? – orzekł Kros.

– To dlaczego tu jesteśmy?

– Demon Płomieni zaprosił ciebie osobiście, to jest ewenementem tu, w kopalni. Do tej pory nikt nie dostał tego wątpliwego zaszczytu. Nie miał w zwyczaju czegokolwiek negocjować. Ich klęska z wyrzutkami Pakosa postawiła kanibali na krawędzi zagłady, a twoja działalność pozwala im egzystować. Od dawna nie robią już wypadów na powierzchnię, stali się bardzo ostrożni, bronią tylko głębokich poziomów. Teraz bądź cicho. ...Już idą! ...Słyszę ich – zakończył przyciszonym głosem Kros.

Po chwili do Dana dotarły szelesty z bocznych przestrzeni komory. Olbrzym położył latarkę na podłodze i zwrócił jej strumień światła w stronę powierzchni dużego głazu. Zwiadowca założył okulary pasywnego noktowizora. Wyświetliły się sylwetki kilku postaci skradających się między bocznym rumowiskiem kamieni. Kanibale trzymali dystans, jednak systematycznie okrążali dwójkę obcych intruzów. Kros podniósł parę drobnych odprysków skalnych i rzucił je w stronę najbliższych, najbardziej aktywnych. Celne uderzenia wywołały popłoch wśród kanibali przekonanych o bezradności intruzów. Całe to zamieszanie zostało przerwane przez wejście do komory potężnej lekko fluoryzującej postaci Demona, Władcy Płomieni. Kilka głośnych serii młainięc usunęły pozostałych kanibali z zasięgu obserwacji Dana.

Kros po zbliżeniu się przybysza na odległość bezpośredniego kontaktu, podjął negocjacje.
– Witaj, Władco Płomieni, przybyliśmy na twoje wezwanie.